

KRESOWIAK GALICYJSKI

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 2-3 (63-64)

marzec-kwiecień 2002 r.

Cena 1,70 zł (w tym 7% VAT)

JESTEŚ TYLE WART ILE POMOŻESZ INNYM

Chociaż **Ryszard Kaczka** jest mieszkańcem Cieszanowa, to jednak na ale wpisał się w pejzaż społeczny Lubaczowa, a nawet całego powiatu. Tu od siedmiu lat prowadzi biuro rachunkowe „Dekada” i jest też znanym mecenasem sportu. Pokutuje pogląd, że powodzenie w biznesie można osiągnąć dysponując znacznymi środkami finansowymi. Tymczasem on udowodnił, że można odnieść sukces bez kapitału. Prowadzona przez niego firma ma ugruntowaną pozycję i zatrudnia kilkunastu pracowników.

Jego miastem rodzinnym jest Cieszanów. Tutaj w domu za lasem spędził dzieciństwo i młodość. Ojciec repatriant z Francji był pasjonatem książek i czytał ich zawrotną ilość. Tą drogą zdobywa imponującą wiedzę wzbudzającą podziw u sąsiadów. Z czwórki rodzeństwa siostra Halina zostaje tancerką i śpiewaczką w Zespole Pieśni i Tańca „Śląsk”. Później przez szereg lat w samej roli pracuje w Operetce Warszawskiej.

Z kolei Ryszard wybiera odmienną drogę. Po skończeniu Liceum Ogólnokształcącego w 1966 roku przez trzy lata pracuje w Banku Spółdzielczym w Cieszanowie. Stąd trafia do Oleszyc, gdzie w SKR pełni funkcję starszego księgowego. Perspektywę uzyskania mieszkania zostaje „zwabiony” do pracy w księgowości w PGR w Cieszanowie. A od 1990 roku jest tu głównym księgowym. Stanowisko to obejmuje w okresie gdy na PGR wydano już wyrok śmierci. Przyszło mu więc działać w wyjątkowo trudnych warunkach. Ryszard musi wówczas podejmować wręcz nadludzkie wysiłki aby znaleźć, zdobyć odpowiednie środki na pobyty pracowników czy na inne niezbędne wydatki.

Po upadku PGR w 1993 roku i utracie pracy „zaczął się najtrudniejszy okres w moim życiu – mówi – Przez pół roku byłem nawet na zasiłku dla bezrobotnych”. Na do-



datek dochodzą problemy rodzinne. Żona niespodziewanie wyjeżdża do Niemiec. A on sam próbuje nawet szukać ratunku w alkoholu. Na szczęście kryzys nie trwa długo. Ryszard bierze się w garść i pazurami wydrapuje się z dołka w jakim się znalazł. Za ostatnie zaoszczędzone pieniądze kończy w Warszawie roczny kurs dla doradców podatkowych i podejmuje pracę w firmie Inwastol w Lubaczowie.

Wówczas też zapadło w nim postanowienie utworzenia własnego biura rachunkowego i wspólnie z kolegą wcielają zamiar w życie. A w 1995 roku już samodzielnie zakłada działającą do dzisiaj „Dekadę”. W tym trudnym początkowym okresie znaczącego wsparcia Ryszardowi udziela lubaczowski przedsiębiorca A. Grzebyk. To on pomógł mu w uzyskaniu odpowiedniego zlokalizowanego w atrakcyjnym miejscu miasta lokalu. Wprowadza go też w świat miejscowych biznesmenów, co z kolei ułatwia Ryszardowi zdobycie pierwszych znaczących klientów. Fachowa profesjonalna obsługa przysparza mu autorytetu i dalszych współpracujących z nim przedsiębiorców.

(ciąg dalszy - str. 3)

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

PRZEDSIĘBIORCY UDZIELILI POMOCY POGOŻELCOM

Pożar, który 12 grudnia ub. wybuchł w Krowicy Samej zniszczył dom, mienie ruchome rodziny Elżbiety i Janusza Bębników. A sam gospodarz doznał rozległych poparzeń. Sześciuosobowa rodzina wraz z nadejściem zimy została bez dachu nad głową. Na apel wójta gminy Romana Krawczyka nieodpłatnej pomocy rzeczowej udzielił cały szereg firm. Materiały remontowo-budowlane przyznał Zakład Instalacji Sanitarnych Jana Szyka, Zakład Elektryczny Franciszka Magonia, Skład Materiałów Budowlanych L. Ciocha i M. Tabina, Firma Stanisław Dusio – PHUT Dis – Pol Szówsko, Firma Ireny Rozwód „Elektro-Max”, Adam Sobczuka – CENTRO-BUD, Jana Hypiaka – ZUL w Krowicy Samej, Zakład Stolarki Budowlanej Józefa Kubistyna.

Z kolei meble poszkodowanej rodzinie przekazały firmy: BLACK-RED-WHITE Tadeusza Chmiela z Biłgoraja, „SEKWOJA” Marii Marczak, Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe Wandy Olejarz z Zapałowa, DOMEX Wiesława Magi z Jarosławia oraz „GOLMEB” Sławomira Golonki z Głuchowa. Ponadto środki czystości poszkodowanej rodzinie przekazała firma „Halny” Danuty i Piotra Tokarczyków z Lubaczowa.

Na apel księdza proboszcza Stanisława Deca oraz dzięki zaangażowaniu radnych i sołtysów przeprowadzono kwestę wśród mieszkańców Parafii Krowica Sama.

Wszystkim ofiarodawcom w imieniu rodziny Bębników serdeczne podziękowania składa wójt gminy Lubaczów – Roman Krawczyk.

Posiedzenie Rady Zatrudnienia

14 marca odbyło się kolejne posiedzenie Powiatowej Rady Zatrudnienia. Rada przyjęła sprawozdanie z działalności Powiatowego Urzędu Pracy za rok 2001, informację o aktualnej sytuacji na rynku pracy. Zatwierdziła plan pracy Rady na rok 2002. Zaopiniowała również wnioski o przyznanie pożyczek na tworzenie nowych stanowisk oraz o umorzenie części już spłacanych.

Budżet miasta

1 marca Rada Miejska w Lubaczowie uchwaliła budżet miasta na rok 2002. Dochody wynieść mają 16.662.114 zł, a wydatki 16.751.014 zł.

(ciąg dalszy - str. 2)

(ciąg dalszy ze str. 1)

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Na rok 2002 miasto o ponad 450 tys. zmniejszono subwencję i dotację na zadania zlecone. Nie przyznano też miastu 180 tys. zł dotacji na wypłatę dodatków mieszkaniowych za rok ubiegły. A subwencja oświatowa nie wystarcza nawet na wynagrodzenie dla nauczycieli, nie mówiąc już i remontach szkół. W roku obecnym kontynuowane będą inwestycje kanalizacyjne na os. Mazury i os. Folwarki. Rozpoczęta ma być kanalizacja ul. Kościuski i budowa wysypiska śmieci. Miasto chce też zainwestować w drogi gminne (os. Świerczewskiego, os. Mazury, os. Orzeszkowej, ul. Żuki, ul. Myśliwską). Rada uchwaliła również wysokości dodatkowych stawek podatku od środków transportowych oraz zgodę dla Zarządu Miasta na udzielenie bonifikaty przy sprzedaży bezprzetargowej nieruchomości na rzecz Archidiecezji Przemysko-Warszawskiej Obrządku Grecko-Katolickiego. Wyслуchała informacji naczelnika Urzędu Skarbowego o sytuacji podmiotów gospodarczych na terenie miasta w roku 2001.

Budżet powiatu

28 lutego Rada Powiatu Lubaczowskiego uchwaliła budżet powiatu na rok 2002. Jest on mniejszy niż w roku ubiegłym, a założony deficyt ma być pokryty kredytem zaciągniętym w bankach. Radni powiatowi zobowiązali Zarząd do wynegocjonowania jak najlepszych warunków w negocjacjach z Zarządem Miasta odnośnie przejęcia uwalnianych pomieszczeń.

Wpadka graficiarzy

Lubaczowska policja ustaliła personalia grupy miejscowych graficiarzy, którzy przez lata byli zmartwieniem administratorów i właścicieli budynków w okolicach Rynku. Policjanci mają nadzieję, że rozpracowanie grupy pozwoli na poprawę estetyki miejskich ulic i placów oraz na oszczędności w wydatkach na usuwanie ich malowideł.

Lubaczowianin w Ałtaju

W Wyprawie Ałtaj 2001, której celem było zdobycie najwyższego szczytu Rosyjskiego Ałtaju - Białychu (4506 m.n.p.m.) wziął udział lubaczowianin Jacek Gemzik. Wyprawa trwała półtora miesiąca i zakończyła się sukcesem, choć uczestnicy otarli się o śmierć w rwącym górskim potoku rzeki Ak-Kem. Patronat medialny objęło piśmo „Góry i Alpinizm”, zaś sponsorami były firmy Eksplo, AgrosFortuna oraz Morawski-Bakalie.

Nasz człowiek u jezuitów

Prorektorem Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej w Krakowie został o.prof. Stanisław Obirek pochodzący z Narola. W ostatnich dniach prorektor wystąpił z wykładem na PWSZ w Przemyśle pt. Globalizacja w oczach jezuitów.

Memoriał Stanisława Mazurka

W niedzielę 10 marca w cieszanowskiej hali sportowej został zorganizowany przez GOK IX Memoriał im. St. Mazurka w piłce siatkowej. Do turnieju zgłosiło się 14 drużyn z następujących miejscowości: Lubaczów (3 drużyny), Jarosław (3 drużyny), Narol (2 drużyny), Kalników, Stubno, Pruchnik, Oleszyce, Sieniawa, Cieszanów. Ze względu na dużą ilość zgłoszonych zespołów zawody rozegrano również w hali sportowej w Szkole Podstawowej Nowym Lublińcu. Zmagania drużyn sędziowali panowie z Jarosławia: Augustyn An-

drzejczyk, Janusz Popadeńczuk i Jacek Litwiński. Po bardzo zaciętych spotkaniach ostatecznie w finale spotkały się drużyny z Cieszanowa i Narola. Po pasjonującym pojedynku triumfowali zawodnicy z Cieszanowa, wygrywając 2:0. Puchary dla pierwszych trzech drużyn ufundował starosta powiatu lubaczowski, wszystkie drużyny otrzymały okolicznościowe dyplomy. Każdy z ponad 150 siatkarzy otrzymał gorący posiłek dzięki sponsorom: Urzędowi Gminy i Miasta w Cieszanowie, sklepowi „Delicja” z Cieszanowa i spółce „AGROMAL” z Cieszanowa.

Drugie mistrzostwa gimnazjalne

Ośrodek Kultury Gminy i Miasta w Cieszanowie zorganizował II Mistrzostwa Gimnazjalne Powiatu Lubaczowskiego. W turnieju wzięło udział ponad 150 młodych piłkarzy z Lubaczowa, Cieszanowa, Łukawca, Wielkich Oczu, Oleszyc, Narola, Rudy Różanieckiej, Młodowa, Horyńca, Baszni Dolnej i Wólki Krowickiej. Zwycięską drużyną okazał się team z Publicznego Gimnazjum nr 2 w Lubaczowie. Kolejne miejsca zajęły: PG nr 1 z Lubaczowa i PG z Cieszanowa. Nagrody dla zwycięzców ufundowały: Powiatowe Centrum Kultury i Sportu oraz Urząd Gminy i Miasta w Cieszanowie.

Sesja Rady Miejskiej

Na sesji Rady Miejskiej w Lubaczowie odbytej 27 marca rada oceniła działalność Miejskiej Biblioteki Publicznej, Miejskiego Ośrodka Kultury i Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej.

Strona internetowa Lubaczowa

Strona internetowa www.lubaczow.pl cieszy się już wynikiem 44.000 odwiedzin. To piękny sukces strony Lubaczowa, która funkcjonuje dopiero 23 miesiące. Zainteresowanie rośnie, co dziennie notowanych jest kilkadziesiąt wejść.

Usługi dla przedsiębiorczości

W Lubaczowie czynny jest punkt konsultacyjno-doradczy Jarosławskiej Fundacji Rozwoju Przedsiębiorczości. Świadczy bezpłatne usługi dla osób zamierzających rozpocząć działalność gospodarczą oraz dla funkcjonujących już przedsiębiorców i firm.

Przeświecony park

Lubaczowski rynek zmienił swój wygląd. Ekipy z piłami motorowymi, podnośnikami pozbawiły drzewa w parku rozłożystych koron. Już latem nikt tutaj nie schroni się przed upałem.

Zdaniem władz miasta cięcia konarów były niezbędne aby przeświecić park. Poza tym – ich zdaniem – przy okazji pozbyto się kolonii ptaków, które zanieczyszczały park. „Tak jak niegdyś – mówi burmistrz - lubaczowski rynek stanie się miejscem spotkań i uroczystości”.

Powyszego poglądu nie podzielają ekologowie. Nie dość – twierdzą, że jest mało zieleni w Lubaczowie – to jeszcze dokonano zamachu na zielen w centrum miasta.

Pod topór poszły też korony drzew na skwerach przy ul. Mickiewicza i Unii Lubelskiej.

Mistrzostwa komputerowe

W Lubaczowie odbyły się VII wojewódzkie Mistrzostwa Komputerowe Młodzieży Szkolnej.

Organizatorem mistrzostw w naszym mieście była Szkoła Podstawowa Nr 2 i Liga Obrony Kraju.

Na zawody zgłosiło się kilkanaście zespołów ze szkół średnich i gimnazjów z całego województwa.

W punktacji ogólnej zwyciężyła reprezentacja z Dębicy. Natomiast II miejsce zajęł zespół z Lubaczowa w składzie: Dariusz Ciepły i Maciej Cencora z Liceum Ogólnokształcącego oraz Jakub Pomorski i Przemysław Szalko z Gimnazjum Nr 1 w Lubaczowie.

Tokajskie wina w Lubaczowie

Na uroczystość otwarcia winiarni Lesława Wasilewskiego w Lubaczowie, która odbyła się 8 marca przybył wiceminister spraw zagranicznych Węgier Ivan Baba, konsul Istvan Kovacs oraz wicewojewoda podkarpacki – Kazimierz Surowiec i przedstawiciele miasta Tokaj.

Powstanie winiarni jest zasługą konsula Istvana Kovacs, który w trakcie jednego z pobytów w Lubaczowie wyszedł z inicjatywą aby je wolne pomieszczenie „Strzechy u Lecha” przeznaczyć na winiarnię zaopatrywaną przez wytwórnię win w Tokaju.

Węgrzy zafundowali część wyposażenia lokalu i przyznali certyfikat na sprzedawanie ich wyrobów.

Na uroczystości przy dźwiękach węgierskiej muzyki degustowano tokajskie wina.

Nowa siedziba Urzędu Miejskiego

Urząd Miejski w Lubaczowie wrócił do swej dawnej siedziby w rynku. Nowootwarte biura poświęcił sufragan diecezji zamojsko-lubaczowskiej biskup Mariusz Leszczyński.

Na parterze znalazła swą siedzibę straż miejska, punkt informacyjny i biura zajmujące się sprawami obywatelskimi. Na piętrze urzęduje burmistrz, jego zastępca, sekretarz. Znajduje się tutaj też sala posiedzeń Rady Miasta i sala ślubów.

Natomiast w głębi budynku i w części pomieszczeń poddasza ulokowany jest referat geodezji i gospodarki komunalnej.

Alicja Brząkała najlepszym sportowcem

W plebiscycie na Najlepszego Najpopularniejszego Sportowca Ziemi Lubaczowskiej 2001 zwyciężyła Alicja Brząkała – przedstawicielka Lubaczowskiego Klubu Karate Tradycyjnego. Zawodniczka ta już od 12 lat ćwiczy dalekowschodnią sztukę walki a w plebiscycie zdobyła 735 punktów. Przypomnijmy, że Alicja Brząkała jest dwukrotną brązową medalistką mistrzostw Polski seniorów w karate tradycyjnym, dwukrotną złotą medalistką klubowych mistrzostw Europy seniorów w karate tradycyjnym fudokan.

Dwie strażnice

W powiecie lubaczowskim funkcjonuje 2 spośród 10 strażnic w województwie podkarpackim, które ochraniają 36 kilometrowy odcinek granicy z Ukrainą. Jedna ma siedzibę w Lubaczowie i podlega jej 16 km odcinek granicy, druga w Horyńcu, która chroni 18 kilometrowy pas granicy.

(dokończenie na str. 3)

(dokończenie ze str. 1)

JESTEŚ TYLE WART ILE POMOŻESZ INNYM

Biuro się rozwija i Ryszard otwiera filię przy ulicy Mickiewicza i na Osiedlu Jagiellonów. A liczba pracowników wzrasta do kilkunastu. Pytam Ryszarda, gdzie leży tajemnica sukcesu jego firmy? „Mam szczęśliwą rękę i jakieś swoiste szczęście – mówi – przy angażowaniu moich pracowników. Zdobyta w życiu wiedza o ludziach pozwala mi stosunkowo szybko „rozszyfrować” osobowość kandydata a poprzez próbny okres zatrudnienia poznać jego kwalifikacje zawodowe. Praktyka ta wyklucza angażowanie ludzi przypadkowych, którzy później nie byłoby w stanie sprostać obowiązkowi.



Nowowzbudowany budynek biurowy

Faktem jest, że praca w jego biurze nie należy do łatwych. Wymaga dyspozycyjności, skrupulatności i ustawicznej nauki w zaznajamianiu się z nowymi przepisami. Nie bez znaczenia jest też kultura kontaktów z klientami. „Ciągłe uczulam pracowników – mówi – o naszej służebnej roli wobec klientów. Może to truizm, ale to nie my jesteśmy dla kogoś tylko ktoś jest dla nas”. Niezależnie od usług księgowych pracownicy nie szczędzą im fachowych porad.

Ryszard zadbał aby załoga Dekady tworzyła jedną wielką rodzinę, połączoną troską o należyty wizerunek firmy. W tym celu inicjowane są integracyjne imprezy jak np. zorganizowany w styczniu „Roztoczański karnawał z Dekadą”. Ma to w konsekwencji swoje „przełożenie” na klientów, którzy z satysfakcją zauważają, że załoga „Dekady” to ludzie, na których można polegać.

Obsługiwanie kilkudziesięciu firm daje olbrzymią wiedzę o ich kondycji. Pozwala to z kolei być swoistym ekspertem, który daleko wykracza poza tradycyjnie pojęte ramy doradztwa finansowego. Przedsiębiorcy znajdują u niego pomoc w prowadzeniu firmy. I wielu z nich zawdzięcza mu po części swój sukces. Służył radą przy ich tworzeniu, jak też niejednemu pomógł w wypłynięciu na szerokie wody.

Dekada odniosła sukces i Ryszard zaczął myśleć o jej dalszym rozwoju. Jako jeden z niewielu w Lubaczowie podjął się

budowy własnego biurowca na Osiedlu Mazury. Prace przy jego wznoszeniu są już mocno zaawansowane i jest szansa, że jeszcze w tym roku jego załoga zacznie tam urzędować.

Oczywiście realizacja tych zamierzeń nie należy do łatwych. Wiążą się one ze znacznymi wydatkami. Czy Ryszard im podoła? Wiadomo czasy na nowe inwestycje są wyjątkowo trudne. Ale szef i zarazem właściciel Dekady jest optymistą. Cechuje go twarda nieustępliwość. Zawsze należał do ludzi odważnych nie bojących się ryzyka. Mając wyrobioną pozycję przedsiębiorcy, któremu można zaufać ma szansę uzyskać odpowiednie kredyty, które później w przewidzianych terminach będzie spłacał.

Jak wspomnieliśmy na wstępie ten przedsiębiorca znany jest jako pasjonat sportu. Jest wiceprezensem i sponsorem Klubu Sportowego „Juwenia”. Mocno przeżywa każdy jego sukces i porażkę. Dla zwycięzców stać go na zafundowanie kolacji czy też zorganizowanie im imprezy towarzyskiej. Dla piłkarzy jest więc dobrym wujkiem. Część swego zysku z firmy przeznacza na działalność klubu, a piłkarze odwzajemniają mu się dobrymi wynikami na murawie.

Na sporcie nie zmykają się poza zawodowe pasje Ryszarda. Jego osoba jest nierozdzielnie związana z historią Kresowiaka Galicyjskiego. Uczestniczył przy porodzie pisma i jest z nim po dzień dzisiejszy. Już w pierwszych miesiącach istnienia pisma Ryszard zamieszcza artykuły piętnujące niekompetencję ówczesnych władz i dewastację prężnie dotąd działających zakładów pracy. Później przez szereg lat redagował w Kresowiaku dział sportowy. Ponadto nieprzerwanie organizacyjnie wspiera pismo. Jego firma „Dekada” jest dla Kresowiaka przystanią, miejscem kontaktów i rozmów z ludźmi.

„Jesteś tyle wart ile pomożesz innym” – to ulubione powiedzenie Ryszarda. Bliscy są mu też młodzi ludzie dotknięci przez los. Dlatego finansowo wspomaga on Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Lubaczowie. Nieprzypadkowo w jego pokoju, gdzie urzęduje, wisi na ścianie przyznany mu przez Zespół Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych i Resocjalizacyjnych dyplom za udzielaną pomoc.

Ryszard Kaczka należy do nielicznego grona przedsiębiorców, których wyróżnia humanistyczne spojrzenie na świat i ludzi. Swoim przykładem dowiódł, że przy sile woli, odwadze, wierze w ludzi będąc nawet w beznadziejnej sytuacji można odnieść sukces.

Marek Wrzos

(dokończenie ze str. 2)

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Magdalena Szczybyło zdobywcą złotego medalu

Na XX Indywidualnych Młodzieżowych Mistrzostwach Polski, które odbyły się w Mławie woj. mazowieckiej Magdalena Szczybyło – uczennica Szkoły Podstawowej w Baszni Dolnej, reprezentantka LKS Unia Horyniec zajęła pierwsze miejsce i zdobyła złoty medal. Tym samym zakwalifikowała się do Młodzieżowych Mistrzostw Europy, które odbędą się w sierpniu w Petersburgu.

Ustawa o zalesieniu gruntów

Ustawa o zalesieniu gruntów ornych obowiązująca od 1 stycznia 2002 roku daje już pierwsze efekty. Już w pierwszym kwartale na 180 podań zakwalifikowanych zostało 13 wniosków. Wnioskodawcy rekrutują się głównie z gminy Wielkie Oczy i Lubaczów.

Biała sobota w Cieszanowie

Staraniem Urzędu Miasta i Gminy w Cieszanowie i Zakładu Opieki Zdrowotnej R-36 w Lubaczowie, 16 lutego w Przychodni Rejonowej w Cieszanowie zorganizowano Białą Sobotę. Łącznie przebadano 50 osób.

Dyrektor lubaczowskiego ZOZ Bronisław Foryś mówi, że w br. była to druga tego typu akcja: - Poprzednio badania prowadził specjalista urolog Michał Szczygielski. Obecnie badania specjalistyczne prowadził kardiolog Leszek Kamiński. Jesteśmy zadowoleni z frekwencji. Pacjenci – wcześniej przygotowani do badań kardiologicznych przez dwójkę lekarzy z tutejszej przychodni – robili sobie EKG, RR, sprawdzali poziom cukru we krwi.

KONKURS NA NAJCZYSTSZĄ MIEJSCOWOŚĆ W GMINIE NAROL ROZSTRZYGNIĘTY

Na sesji Rady Miejskiej w Narolu 15 stycznia br. dokonano podsumowania konkursu na „Najczystsza miejscowość w gminie w roku 2001”. Rekordową ilość punktów – 135, zdobyła Lipsko. Tym samym miejscowość ta otrzymała I miejsce i nagrodę w wysokości 6 tys. zł. II miejsce 129 punktów oraz nagrodę 4 tys. zł zdobyła Jędrzejówka. III miejsce – 122 punktów i nagrodę – 3 tys. zł zdobyła Łukawica.

Ponadto Narol Wieś otrzymał 113 punktów, Kadłubiska (94 punktów), Wola Wielka (85 pkt.), Płazów (82 pkt.), Chlewicka (70 pkt.). Indywidualne nagrody przyznano też z tej okazji sołtysom. Niemiec Aleksander sołtys Jędrzejówki otrzymał 400 zł. Przyznając mu nagrodę podkreślono jego umiędzynarodowienie w dogadywaniu się z młodzieżą. Janina Ważna – sołtys z Rudy Różanieckiej – 300 zł, Antoni Steczkiewicz sołtys z Lipska 200 zł i Andrzej Kuc sołtys z Podlesiny – 100zł.

Ponadto specjalne wyróżnienie przyznano Rudzie Różanieckiej (97 pkt.), na terenie której prowadzona jest aktualnie kanalizacja i w związku z tym nie mogła miejscowość ta być prawidłowo sklasyfikowana.

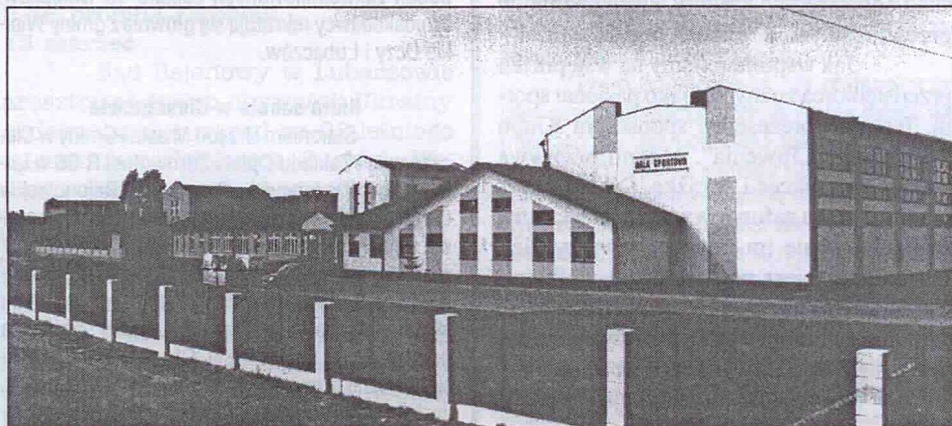
Obecni na sesji radni z uznaniem oceniali efekty konkursu. Estetyka i czystość obcej w poszczególnych miejscowościach gminy zdecydowanie się poprawiła. Dlatego też zaakceptowano kontynuację konkursu w 2002 roku.

Jeśli złamią Dziadulę to już z innymi pójdzie lekko

M.W.: *Jakie jest samopoczucie, satysfakcja burmistrza z kolejnej czteroletniej kadencji rządzenia gminą?*

E.D.: Nie ukrywam, że mam powody do zadowolenia. Gmina ma sukcesy w wielu dziedzinach. Tylko w okresie 2001 – 2002 zainwestujemy blisko 3 miliony złotych na takie zadania jak: budowa gimnazjum, modernizacja sieci wodociągowej, budowa chodników i dróg. Wykonawcy robót mają dobrą opinię o nas, gdyż terminowo realizujemy należności. Wyplaciliśmy w roku poprzednim podwyżki dla nauczycieli nie biorąc na to kredytu. A ostatnio spotkało mnie wyróżnienie osobiste. Zostałem wytypowany do Zarządu Głównego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP.

M.W.: *Czym wobec tego tłumaczysz złą prasę jako ostatnio ma Edward Dziadula i Rada Miejska?*



Hala sportowa wraz z budynkami gimnazjum

E.D.: Przyczyny tego stanu są złożone. Po pierwsze „mój przyjaciel” Wiesław Bek, chociaż przy spotkaniach ze mną jest pełen kurtuazji, to jednak na łamach prasy mnie nie oszczędza. Ja go rozumiem, to Jego chleb, im większa sensacja tym większe pieniądze. Mogę stwierdzić, że zawsze robił mi reklamę przed wyborami. Również redaktor Adam Kulczycki, chłop z Sośniny koło Nowego Sioła, nie skalał się artykułem o pozytywnych wydarzeniach w naszej gminie. Obserwując jego działalność redaktorską przez ostatnie dwa lata stwierdzam, że lepiej mu wychodzi śpiew „Mnohije lita” niż pisanie artykułów. Po drugie, mamy już gorączkę przedwyborczą i kilku osobom bardzo zależało aby takie materiały się ukazały. Ostatecznie, jeśli budżet zostaje uchwalony głosami wszystkich radnych to reszta jest biciem piany, tematami zastępczymi, przedwyborczą próbą sił nie tylko w gminie ale i w powiecie. Powiem nieśkromnie: Jeśli złamią Dziadulę to z innymi pójdzie już łatwiej.

M.W.: *Mocno powiedziane. Ale wspomniani autorzy wcale nie domagają się głowy burmistrza tylko sugerują, że w kwestii „Cieszkomu” Twoja postawa jest dwuznaczna.*

E.D.: Moja postawa była i jest jednoznaczna. Tylko postawa miejscowych polityków, którzy manipulują tą firmą jest dwuznaczna. Ja nie mam nic przeciwko spółce „Cieszkom”, chciałem tylko aby ona przestała eksploatować gminne wodociągi, kanalizacje i oczyszczalnie ście-

ków. Spółka robiła i robi to źle, oprócz tego gmina traci na tym finansowo.

M.W.: *Czym wobec tego tłumaczyć taki stan rzeczy?*

E.D.: W nowo wybranym zarządzie spółki znaleźli się ludzie, którzy pracowali w tej spółce a nawet byli członkami poprzedniego zarządu. Mieli obowiązek reagować na nieprawidłowości i nic im nie przeszkadzało wcześniej wykonywać sumiennie swojej pracy. Dzisiaj wskazują na złe wykonanie robót, których sami są sprawcami. Zarząd gminy nie może tolerować żadnych niedociągnięć w sprawach wody i kanalizacji. Tu każde niedopatrzenie może spowodować dramat, np. epidemię lub nieobliczalne skutki finansowe. Eksploatację takich urządzeń musi zajmować się firma solidna. W razie nieszczęścia na skargę przychodzi się do burmistrza a nie do „Cieszkomu”.

M.W.: *Ale solidne funkcjonowanie przedsiębiorstwa można chyba wyegzekwować?*

E.D.: Chcę w to wierzyć. Zarząd zgodził się z głosami większości radnych aby dać szansę tej spółce. Mam jednak wielkie obawy, gdyż ludzie ci nie mają przygotowania teoretycznego. Świadczy o tym ich wykształcenie i brak chęci do nauki. Ze względów finansowych nie są zainteresowani systematycznym badaniem wody i ścieków oraz jakąkolwiek modernizacją sieci. Oni większość czasu spędzają na pisanie skarg, udzielaniu wywiadów, na pobieraniu nauk u swoich protektorów w powiecie, na przesłuchaniach w prokuraturze i w sądzie a dopiero w wolnych chwilach pracują.

M.W.: *Jakie jest wobec tego wyjście z tej sytuacji?*

E.D.: Ostatecznie podpisaliśmy umowę do końca roku, uważając, że są to młodzi ludzie i pójdą po rozum do głowy, że woda i ścieki w ich przypadku mało wiążą się z polityką a więcej z zapewnieniem im i ich rodzinom bytu materialnego. Muszą wziąć pod uwagę również fakt, że jeden z ich opiekunów przez cztery lata podpisywał dokumenty odbioru kanalizacji, oczyszczalni ścieków, uznając je za prawidłowo wykonane. Teraz widzi wiele nieprawidłowości w pracy poprzedniego zarządu spółki. Gdy zmienił stołek to zmienił również zdanie. Przy zmianie kolejnego stołka może nastąpić również zmiana zdania na ich temat. Chcę podkreślić, że zrobię wszystko aby tak ogromnego wysiłku

mieszkańców, gminy i państwa włożonego w budowę wodociągów i kanalizacji nie zmarnować i nie dopuszczę do tego aby stało się to przetargiem rwących się do władzy lokalnych „przywódców”.

M.W.: *Czy w zbliżających się wyborach będziesz kandydował na burmistrza?*

E.D.: Tak. Zdrowy jestem na ciele i umyśle, do służby na tym stanowisku czuję się przygotowany i kompetentny. A teraz bardziej poważnie. Jest jeszcze kilka inwestycji do zakończenia jak i do rozpoczęcia. Dałem kiedyś ludziom słowo, że to zostanie zrobione. Powiem o najważniejszych: zakończenie budowy i wyposażenie gimnazjum, uruchomienie szkoły średniej, dostarczenie zdrowej wody do wszystkich mieszkań w gminie, dokończenie kanalizacji gminy, wyremontowanie dróg oraz poszerzenie cmentarzy w Cieszanowie i Dachnowie (gdzie wszyscy kiedyś będziemy leżeć zgodnie, bez waśni i sporów). Jest szansa wykonania tych zadań w przyszłej kadencji. To się mieszkać com gminy należy, gdyż oni płacą podatki i mają prawo żądać tego od swoich przedstawicieli.

M.W.: *Aktualnie jednak burmistrz ma niekorzystny układ sił w Radzie?*

E.D.: Może nie będzie tak źle. W Cieszanowie wybory wygrało Towarzystwo Rolnicze stosunkiem głosów 13 do 7. Już na starcie kadencji jeden radny „przebarwił się” bo nie spełniono jego osobistych ambicji. Później było różnie z poparciem dla inicjatyw Zarządu i nigdy nie miałem o to pretensji. Dla wszystkich chyba zaskoczeniem były dwie ostatnie sesje. Na przedostatnią nie przyszło 12 radnych w tym 10 nie usprawiedliwiło swojej nieobecności. Na ostatniej sesji odwołano - bez uzasadnienia - przewodniczącego i zastępcę Rady. Jeden z kandydatów na przyszłego burmistrza przywiózł i odwiózł swoim samochodem radnego, który przez dwa lata nie uczestniczył w posiedzeniach Rady. Częściowo jest to zrozumiałe, że tworzą się nowe koalicje. Większość radnych jest już w następnej kadencji i widzi się w roli przewodniczącego Rady, burmistrza, zastępcy, a rektora szkoły. Pragnę przypomnieć, że wybory będą dopiero w październiku i tę szansę mogą dać jedynie wyborcy w głosowaniu.

W chwilę po uchwaleniu budżetu proponuje się dokonać radykalnych zmian. Dotyczy to dostarczenia zdrowej wody dla północno - zachodniej części gminy. Jeden z radnych stwierdza, że pił przez 25 lat złą wodę z ujęcia w Starym Lublińcu i nadal żyje. Swojej wypowiedzi nie konsultował jednak z mieszkańcami. Najbardziej aktywni w tej sprawie są dwaj radni gminni i jeden radny z powiatu, którzy piją wodę z ujęcia w Mokrzyca (gmina Lubaczów), ale korzystają z okazji aby jeszcze bardziej zamącić wodę w Starym Lublińcu.

Bardzo wysoko cenię mieszkańców gminy za ich pracowitość i rozsądek, za znoszenie wielu dolegliwości, dzięki nim gmina jest w czołówce pod względem wodociągów, kanalizacji, gazyfikacji, warunków nauki, ochrony zdrowia. To oni nie szczędzili wysiłków ani pieniędzy aby pomóc sobie i gminie. Niektórzy radni zapomnieli po co zostali wybrani, albo za-

(dokończenie ze str. 4)

Jeśli złamię Dziadulę to już z innymi pójdzie lekko

łatwiają swoje interesy albo zajmują się totalną krytyką lub są całkowicie bierni. W swojej 30-letniej działalności samorządowej (będąc radnym gminnym, powiatowym, wojewódzkim), jak też pełniąc funkcje naczelnika i burmistrza uznawałem zasadę dyskusji, ścierania się poglądów a potem konsekwentnej realizacji. Nie lubię potakiwaczy i wazelinarzy, nie lubię też krytykantów, którzy wszystko negują nie proponując niczego w zamian, np. radny odsyła mnie do Rosji po pieniądze za odszkodowanie za 50 lat okupacji sowieckiej, inny stwierdza: realizujemy budżet, jak nam braknie pieniędzy to zamknijmy szkoły, kolejny największe zainteresowanie wykazuje wysokością poborów burmistrza i rozliczeniem delegacji służbowych. Na zakończenie powiem rzecz powszechnie znaną. Rządzenie to nie bujanie w obłokach a zapewnianie każdej miejscowości coraz lepsze warunki życia, dbać o finanse gminy, a szczególnie o jej rozwój. Wyborca, oddając głos na jego przedstawiciela liczy na niego, że będzie on reprezentował również jego interesy.

M.W.: *Demokracja bywa kapryśna. Co będzie gdy nie zostaniesz ponownie burmistrzem?*

E.D.: Znow odpowiem wprost. Będzie mi bardzo przykro. Jednak nie aż tak, abym popełnił jakieś głupstwo. Byłem nauczycielem, kierownikiem i dyrektorem szkoły, naczelnikiem gminy, sekretarzem partii, skupowałem owoce, byłem kierownikiem ciężarówki, którą woziłem węgiel ze Śląska. Poradzę sobie i w nowej sytuacji, tym bardziej, że byłem i jestem przez cały czas rolnikiem. Nie chce być zakłamanym, licząc na powtórny wybór.

M.W.: *I ostatnie pytanie. Rada Miejska jest bez przewodniczącego i zastępcy. Jaki będzie dalszy scenariusz?*

E.D.: Rozstrzygnięcie w tej kwestii należy do Wojewody Podkarpackiego, który w ramach nadzoru prawnego zadecyduje o ważności uchwały. Nie jestem prawnikiem, ale wydaje mi się, że powstał pat w tym zakresie. Odwołano przewodniczącego i jego zastępcę i nie powołano na ich miejsce nikogo. Można powiedzieć, że sesja trwa bo zamknął ją odwołany przewodniczący. Mogę się domyślać rozwiązań, ale prawo nie zna instytucji domysłów i zasady „jakoś to będzie”. Konfrontacja rozstrzygnięcia prawnego wojewody może być przykrym zaskoczeniem dla miejscowych prawników. Jednak ostatecznie obowiązują rzymska zasada: „Twarde prawo, ale prawo”.

Pozwól, że na zakończenie złożę wszystkim Mieszkańcom Gminy i Czytelnikom „Kresowia” serdeczne życzenia z okazji Świąt Wielkanocnych. Niech to wielkanocne jajko, którym będziemy się dzielić ze swoimi bliskimi, będąc symbolem rodzącego się nowego życia, jak i jedności między ludźmi uzmysłowi nam, że nasze osobiste ambicje są niczym w stosunku do tego co dzieje się w gminie, Polsce i na świecie.

Tobie osobiście życzę abyś mógł nadal być „...lustrem na gościńcu, batogiem...”

Dziękuję za osobiste życzenia i za rozmowę..

Marian Ważny

Z PAMIĘTNIKA BEZROBOTNEGO Z LUBACZOWA

17 stycznia

Od pewnego czasu niepokoi mnie zachowanie żony. Staje się małomówna, zamysłona, zamknięta w sobie. Nie mam złudzeń, że coś ją gryzie. Najpierw myślałem, że mój status bezrobotnego i związana z tym nasza nędzna sytuacja materialna jej doskwiera. Stąd jednego wieczoru zacząłem ją pocieszać, że przecież już od maja mam zaklepaną robotę u baora w Niemczech. A ponadto kroi się na kilka miesięcy robota w hurtowni. Nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia.

Nie ulegało wątpliwości, że były inne przyczyny zgrzyot żony. Wkrótce się miałem o tym boleśnie przekonać. Gdy w piątek dopiero wieczorem zawiątała do domu żartobliwie uczyniłem uwagę zwracając się do córek: Mam chyba dzisiaj miała randkę! Nie przypuszczałem, że ta odzywka wywoła taką burzę!

- Ty tylko w kretyńskich uwagach jesteś mocny. Poza tym na nic innego cię nie stać!

Zostałem ukłuty w czułe miejsce. Jeszcze raz ze spokojem przypominałem żonie, że moja sytuacja wkrótce się zmieni. A póki co – ciągnąłem – nie jestem chyba pasożytem. Sprzątam, gotuję, robię zakupy, córkom w lekcjach pomagam i przecież co jakiś czas jakaś fucha mi wpada.

- Tak w swoim mniemaniu nie jesteś pasożytem – odparowała – bo sprzątasz, gotujesz i uważasz, że jest wszystko w porządku. A prawda jest taka, że do wyczerpania nerwowego, w którym się znajduję, to ty mnie doprowadziłeś!

- To już czysta herezja – rzuciłem.

- Herezja! To powiem ci teraz wszystko. Ta twoja cholema podejrzliwość. Te ustawiczne uwagi łącznie z dniem dzisiejszym i to przy córkach, że się maluję, że dbam o siebie, że chyba kogoś mam. Te pretensje, że po pracy nie pędzę do domu. Aby ci zaoszczędzić stresów odseparowałam się w firmie od ludzi, od szefstwa i efekt jest taki, że chyba stracę pracę! I co zadowolony jesteś ze swoich osiągnięć?

I tu się rozplakała. Podeszedłem i chciałem żonę przytulić do siebie, ale demonstracyjnie mnie odepchnęła. Okrutnie mnie to zabolowało. Bez słowa ubrałem się i wyszedłem z mieszkania szukając dla nerwów ratunku w chłodzie wieczoru. Jaka szkoda, że nie mam pistoletu w kieszeni. W jednej chwili miałbym wszystko za sobą. Jeszcze raz okazało się, że wszystkiemu jest winien bezrobotny.

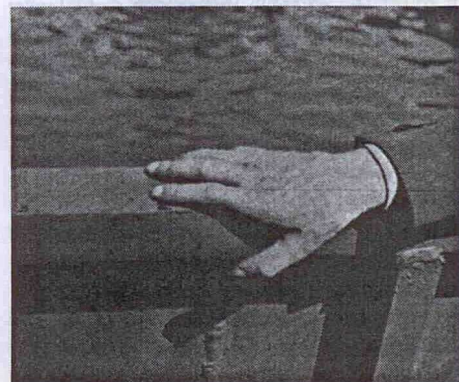
2 lutego

Wreszcie znalazłem robotę w hurtowni w Lubaczowie. Wprawdzie zajęcie tylko na trzy miesiące, ale dobre i to. Tym bardziej, że szef robi nadzieję, że może przyjmie mnie na stałego pracownika. Wszystko będzie zależało od kondycji firmy. Ale póki co – jak się zorientowałem nie wygląda ona najlepiej. Moje obowiązki są

dość rozległe. Obok wydawania towaru w nieformalnym zakresie czynności mam sprzątanie, pomoc przy załadunku i wyładunku towaru.

Urząduję ze świeżo upieczonym magistrem. W przeciwieństwie do mnie, chłopak pracę swą traktuje jako zło konieczne. Wstydi się, przeżywa stresy, że czasem musi zamiatać, ładować towar. Dla mnie, chociaż kiedyś byłem urzędnikiem, to normalka. Liczy się praca. Ale chłopak, który przez pięć lat inwestował w studia, zaliczał kolejne semestry i był przekonany, że dyplom magistra będzie przepustką do lepszego życia, nie kryje swego rozgoryczenia.

Na dodatek szef, będący tylko po maturze, kpi sobie ze studiów mego współpracownika. Oto przy różnych okazjach z przekąsem podkreśla, że ma magistra w zespole! Fajny chłopak – mówi – jest silny i jak trzeba to i towar z samochodu wyładuje. Jednego dnia korzystając z chwili luzu Romek zaczął wertować gazetę. Niespodziewanie wpadł szef i krzyknął: Magister



k. na studiach miałeś swój czas, tu trzeba pracować! Burdel macie tutaj za mioty i posprzątać! Chłopak nie kryje swej irytacji. Próbuje go pocieszać. Radzę aby się rozglądnął za pracą zgodną z wykształceniem. Na takie argumenty Roman rozkłada bezradnie ręce i mówi, że w takim grajdółku jak Lubaczów nie widzi przed sobą żadnych innych szans.

To fakt, że robota jest ciężka, odpowiedzialna i na dodatek mizernie płatna. Czasem trzeba zostawać poza godzinami, bo gdzieś samochód z towarami na trasie utknął, bo ma się zjawić klient. Bywa też tak, że od wyładunku towaru rąk nie czuję. Mimo wszystko cieszy mnie bardzo, że pracuję. Czuję się tak, jakbym się drugi raz na świecie urodził. Na ulicy ludziom śmieję w oczy patrzę. Nie unikam spotkań ze znajomymi. Raptem Lubaczów, ludzie stali się dla mnie bardziej przyjaźni, sympatyczni. Pewnie też poczułem się w domu. Teraz zaczynam oczekiwać aby mnie podano do stołu. Brzmi to sloganowo, ale uświadamiam sobie, że praca to klucz do zdobywania szacunku u ludzi, do nawiązywania kontaktów i przyjaźni.

Tomek

OSTATNI RAZ W ŻYCIU OJCA WIDZIAŁEM W WIĘZIENIU



Już w pierwszych miesiącach okupacji w Lubaczowie zorganizowana zostaje komórka Związku Walki Zbrojnej. Inicjatorem jej utworzenia był kpt. Wojnarowicz – zięć lubaczowskiego piekarza Piotra Białozorskiego. Natomiast na komendanta powołano Edmunda Kornagę ps. Aga (brata matki Arkadiusza Przybylskiego). Mimo wielkiego ryzyka związanego z przynależnością do organizacji jej szeregi rosły. Swoje „trójki: ZWZ tworzy w takich miejscowościach jak Oleszyce, Lisie Jamy, Łukawiec, Ostrowiec i Młódów. Swoiste centrum organizacji stanowi dom Edmunda Kornagi mieszczący się przy ulicy: Maja 3 (obecnie 41).

Po czterech miesiącach działalności ma miejsce „wsypa” we Lwowie. Jej konsekwencją jest aresztowanie przez NKWD w nocy z 22 na 23 kwietnia 13 członków lubaczowskiej konspiracji. Nie wykluczone, że zdrajcą był ktoś z miejscowych. Oto w lutym 1940 roku aresztowano mieszkańca Młodowa, którego zdenukowano jeden z sąsiadów. Chociaż po kilku miesiącach zwolniono podejrzanego, to jednak, ze względu na ścisły nadzór jego domu przez sowieckie służby, kontakty z nim zostały zerwane. Wkrótce do grupy aresztowanych dołącza sam Edmund Kornaga, którego zatrzymano przy próbie przekroczenia granicy rosyjsko-niemieckiej.

Wszystkich zatrzymanych ułokowano w więzieniu znajdującym się za gmachem sądu w Lubaczowie. Warunki tu panujące były koszmarnie. Więźniowie z trudem mieścili się w małym pomieszczeniu, w którym na dodatek panował niesamowity zaduch. „Moja matka Eleonora – wspomina Arkadiusz Przybylski – uprosiła ukraińskiego strażnika Różyło by mnie – sześciolatniego wówczas chłopca – wpuścił na chwilę do ojca. Gdy spełnił moją prośbę tatę z miejsca odnalazłem. Był w koszuli, zapamiętałem przynębną jego smutną twarz. Czas wizyty był bardzo krótki. Na dodatek pojawił się rosyjski oficer. Klucznik wziął mnie do dyżurki, gdzie zostałem skryty za piecem. Było to moje ostatnie w życiu spotkanie z ojcem”.

Po skończeniu śledztwa całą trzynastkę 29 czerwca 1949 roku boczną ulicą odprowadzono na stację kolejową. Tu zostali załadowani do wagonów bez okien i otransportowani do więzienia Brygityki we Lwowie. W niespełna rok później odbył się proces. Matkę Arkadiusza mimo usilnych jej starań na rozprawę nie wpuszczono. Trybunał Wojskowy uznał winę oskarżonych i za walkę przeciw sowieckiej władzy skazał Tadeusza Argasińskiego, Ludwika Bartaka, Zygmunta Czajkowskiego,

Aleksandra Tworowskiego i Leszka Medera na rozstrzelanie i konfiskatę osobistego mienia.

Pozostali z trzynastki otrzymali wyroki od 4 do 15 lat: Marian Wainer, Józef Szychter, Józef Rogalski – po 5 lat pozbawienia wolności, Stanisław Złonkiewicz, Ludwik Czyrak, Stanisław Gryniwicz – po cztery lata pozbawienia wolności. Natomiast Leopolda Przybylskiego skazano na 10 lat pozbawienia wolności, utratę praw obywatelskich na 5 lat i konfiskatę osobistego mienia. Z aresztowanych tylko Stanisława Michalskiego uniewinniono.

W wyniku apelacji oskarżonych Kolegium Sądu Najwyższego ZSRR wyrok na Tadeusza Argasińskiego, Zygmunta Czajkowskiego i Leszka Medera zamieniło na 10 lat pozbawienia wolności i utratę praw obywatelskich. Dla wszystkich kara pozbawienia wolności sprowadzała się do katorżniczej pracy w obozach.

Po zapadnięciu wyroków skazańców przywieziono na dworzec kolejowy we Lwowie, ale do podstawionego transportu wszyscy więźniowie się nie mieszczą. Wobec tego część z nich z powrotem trafia do więzienia Brygityki i tu w dniach 23-25 czerwca dochodzi do okrutnego ich mordu. Czy w grupie straceńców znalazł się Leopold Przybylski? Nie wiadomo! Faktem jednak jest, że z dwóch, którzy ocalili Józef Rogalski i Stanisław Gryniwicz, ten pierwszy 21 czerwca 1941 roku widział na dworcu we Lwowie Leopolda Przybylskiego.

Transport więźniami zdążający gdzieś na daleki wschód w Berdyczowie zaatakowały niemieckie samoloty. Bomba trafiła w środkowy wagon. Stąd lokomotywa pociągnęła dalej tylko przednią część składu. Skazańców z pozostałych wagonów odprowadzono do więzienia w tej miejscowości. Gdy jednak do Berdyczowa zbliżyli się Niemcy władze sowieckie więzienie podpaliły. Zdesperowani Polacy wyważyli drzwi jednej z cel, otworzyli kolejne i przy pomocy koców ugaszono pożar po czym zaczęli uciekać. Rosjanie za uciekającymi otworzyli ogień z broni maszynowej. Jednakże większość więźniów w tym Stanisławowi Gryniwiczowi i Józefowi Rogalskiemu udało się zbiec i przez Lwów szczęśliwie wrócili do Lubaczowa.

Po 1990 roku w nowych realiach politycznych Polski do poszukiwań ostatnich śladów ojca i okoliczności jego zaginięcia przystępuje syn Arkadiusz. Kieruje pisma do urzędów i instytucji, które jego zdaniem mogłyby udzielić informacji. Ale niestety dopiero 25 lutego 1999 roku otrzymał wyciąg decyzji Obwodowego Sądu Ukraińskiego we Lwowie o rehabilitacji ofiar politycznej represji na Ukrainie. Rehabilitacja ta oczywiście dotyczy również Leopolda Przybylskiego.

17 września 2001 roku w 60 rocznicę mordu w Brygitykach na kościele św. Stanisława w Lubaczowie odsłonięta została tablica z nazwiskami 13 więźniów ZWZ więzionych i pomordowanych w ZSRR. W tej symbolicznej formie władze miasta, społeczeństwo i rodziny pomordowanych i więzionych uczciły pamięć swych bohaterów.

Marek Wrzos

Listy...

Zawsze z utęsknieniem oczekuję na nadejście wysyłanego mi przez ojca kolejnego numeru Kresowianki. Z utęsknieniem, gdyż znajduję w nim jakąś część ojczyzny, swoich stron rodzinnych: Cieszanowa, Lubaczowa. Gdy nadchodzi Kresowianka w domu jest wielkie święto. Wszyscy zasiadamy do zbiorowej lektury. Nie pomijamy żadnej strony, żadnego materiału, artykułu.

W gazecie jest wszystko dla nas niezmiernie interesujące: kronika wydarzeń, opisy miejscowości, wspomnienia. Szczególnie bliscy są nam ludzie, życiorysy i dokonania znanych nam osób. To smutne, że niektórzy z nich już odchodzą na zawsze. Mam tu na myśli znanego mi prezentowanego w Kresowianku Wojciecha Andruszewskiego jak też Annę Gorzelnik – dyrektorkę szkoły z Kowalówki.

Interesująca jest dla nas kronika policyjna jak też serwis wiadomości: w powiecie lubaczowskim. Nawet poprzez czytanie krótkich informacji można się dowiedzieć co w stronach rodzinnych się dzieje: kogo awansowano, co się wydarzyło, jakie kradzieże miały miejsce.

Ciekawe są materiały wspomnieniowe jak też prezentacja miejscowości z terenu powiatu. W trakcie ich lektury potęguje się miłość i tęsknota do stron rodzinnych, ożywają wspomnienia. A wręcz wyjątkowym dla nas przeżyciem była lektura tekstów: „Romans z miasteczkiem” i „Powróć tu”. Ich autor w ciepłych słowach opisuje swój kraj lat młodzieńczych. Nam też w trakcie lektury było tęskno do stron, gdzie spędziliśmy dzieciństwo i młodość. Czytając te teksty wzruszyliśmy się bardzo i czuliśmy się tak jakbyśmy czytali własne życiorysy.

Szkoda tylko, że Kresowianka w sumie tak rzadko wychodzi. Nie raz aż dwa miesiące trzeba czekać na nowy numer. I dąka powinna stanąć na głowie aby gazeta przynajmniej raz miesiącu docierała do czytelników.

Ryszard Ważny i Rose Burda,
Vancouver, Canada

W ciekawym materiale: „Lubaczowska odnowa w ZHP” autor Zdzisław Daraż popisał pewne nieścisłości. O mojej osobie w tekście napisano Danuta Zwierzyńska. Tymczasem moje nazwisko panińskie brzmi: Zarzycka. Ponadto wiedzę czerpałam nie tylko „w drodze samokształcenia” jak napisano w tekście, ale również ukończyłam Centralną Szkołę Instruktorów Zuchowych w Cieplicach i tam otrzymałam stopień harcmistrza ze specjalnością zuchową. Z satysfakcją mogę dodać, że byłam wówczas najmłodszym harcmistrzem w Polsce.

Danuta Zarzycka Przybylska
Lubaczów

WINCENTY JAKUBOWSKI



Wincenty Jakubowski ur. się 19.01.1939 r. w Lubaczowie gdzie ojciec Stanisław był powiatowym lekarzem weterynarii. Ro-

dzina ojca od XIX wieku zamieszkiwała na Litwie. Matka – Janina urodziła się we Lwowie jako córka Franciszka Konopaska Czecha będącego oficerem w wojsku austriackim i Walerii Weigel ze szwajcarskiej rodziny Weiglów, którzy przywędrowali do Kra-

wa w połowie XIX wieku. Ukończył Liceum Ogólnokształcące w Nisku, gdzie znakomita polonistka mgr Janina Suchoń-Kocowa pilotowała jego pierwsze próby literackie. W 1959 r. rozpoczął studia na Uniwersytecie im. Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie. Tam debiutował w lokalnej prasie i jest współautorem Almanachu Poetyckiego Koła Młodych przy Zarządzie lubelskiego Oddziału ZLP, wydane- go w 1965 r.

Jest archeologiem, rzeczoznawcą antykwa- rycznym i wieloletnim kustoszem muzeum, oraz autorem wielu wystaw muzealnych i katalogów historii sztuki. Wielorakie zainteresowania, poczynając od historii, poprzez filozofię, socjologię, literaturę, poezję, malarstwo, kolekcjonerstwo, konserwację mebli, żeglarstwo i myślistwo, znajdują odbi- w w jego twórczości i zdają się wskazy- ć, że główną osią zainteresowań autora jest historia kultury. Charakterystycznym jest fakt, że po 1965 roku poeta zamilkł na przeszło 20 lat, instynktownie, jak się wy- daje, nie mogąc pogodzić się z deprecjacją słowa w ustroju komunistycznym. Przykła- dem tego jest wiersz „Poezie”, gdzie słowo porównuje do „chromej mewy”, którą rzu- cił w trzciny, by tam przeczekać czas po- gardy... Obecnie mieszka w Nysie, gdzie jest właścicielem hotelu. Pełni też funkcję prze- wodniczącego Robotniczego Stowarzysze- nia Twórców Kultury Województwa Opol- skiego w Nysie.

Wincenty Jakubowski jest autorem dwóch książek poetyckich: wydanej w 1994 r. „Wspomnij na Polskę” i wydanej w 1998 r. „Próba pamięci”. O pozycji tej profesor Jan Miodek napisał: „Nie jestem krytykiem literackim. Nie jestem pilnym czytelnikiem taktów poetyckich. Mogę tylko wyznać, że im jestem starszy i bardziej zanurzony w oj-

KULTURA * KULTURA * KULTURA

W Horyńcu Zdroju odbyła się XXIII Biesiada Teatralna. Wzięło w niej udział kilkanaście zespołów teatralnych z całej Polski. Przez cztery dni niewielką sal- kę dawnego teatru dworskiego Ponińskich szczerze wypełniała publiczność. Wśród niej nie brakło kuracjuszy oraz przybyszów z pobliskich miejscowości.

Organizatorami Biesiady było Centrum Kulturalne w Przemyślu, Gminny Ośrodek Kultury w Horyńcu Zdroju i Urząd Gminy w Horyńcu.

Główną nagrodę Złoty Róg My- sliwski Króla Jana i nagrodę pieniężną w wysokości 2500 zł ufundowaną przez Mar- szalka Województwa Podkarpackiego zdo- była Grupa Teatralna Mżonca z Warszawy za spektakl „Jak to, tak to, czyli trochę nas poniosło”.

Biała Broń – to wystawa, którą otwarto w Muzeum w Lubaczowie. Złoży- ły się na nią zbiory Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej i Muzeum w Lubaczow- wie.

Otwarcie wystawy (10 marca br.) towarzyszyła sesja naukowa. Tematy refe- ratów: mgr Dorota Zabel, MNZP – Milita-

czyźnie – polszczyźnie, tym wyraźniej do- strzegam wartość poetyckiego słowa, bę- dącego najprecyzyjniejszą syntezą myśli i odpowiadających im językowych zabiegów konstrukcyjnych. A jeśli liryczny „głos my- śli nie kłamie”, wtedy poezji wierzę. Poezji Wincentego Jakubowskiego uwierzyłem.”

Kazimierz Staszko

Poniżej zamieszczamy jego wiersz z tomiku „Wspomnij na Polskę”.

MISTYKA

drżą ci tam powieki
to miłość
a kawiarniany smutek?
to też miłość
ból i miłość
to dwie powieki
więc drżą
by ból i smutek
nie uciekł
siedzisz z nim w blasku w kawiarnianej

piżamie

ale to nic
na wargach na dni następne ci pozostanie
gwiazd pył
że nie ze mną teraz a z nim
no nic

Wincenty Jakubowski

ria w zbiorach MNZP, mgr Józefa Kostek, MNZP – Bohaterowie powstań narodowych oraz pamiątki powstańcze na medalach i pla- kietkach, mgr Zenon Swatek – Militaria w zbiorach Muzeum w Lubaczowie.

W Muzeum w Lubaczowie zorga- nizowana była wystawa prac Grzegorza Wajsa. Twórca ten urodził się w 1967 roku w Starym Dzikowie. Ukończył Instytut Wychowania Artystycznego Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie. Po studiach osiadł w Narolu, gdzie prowadzi pracownię artystyczną. Równocześnie jest nauczycielem w Szkole Podstawowej w Rudzie Różanieckiej.

Grzegorz Wajs jest twórcą wielo- stronnym. Uprawia rysunek, rzeźbę, rzeźbę użytkową, zajmuje się projektowaniem wnętrz. Swoje prace wykonuje w drewnie, metalu i kamieniu. Jego prace wystawiane już były na wielu zbiorowych wystawach w kraju i za granicą.

Na spotkaniu zorganizowanym z okazji Dnia Kobiet w Gminnym Ośrodku Kultury w Cieszanowie zaprezentowany został program artystyczny, na który złoży- ły się: nowoczesne tańce, piosenki, skecze. Program przygotowała Halina Składan a wykonawcami była ucząca się młodzież.

W Miejskim Ośrodku Kultury w Lubaczowie czynna była wystawa prac pla- stycznych Agnieszki Kidy i Anity Kuchty lubaczowianek uczących się w Liceum Pla- stycznym w Jarosławiu.

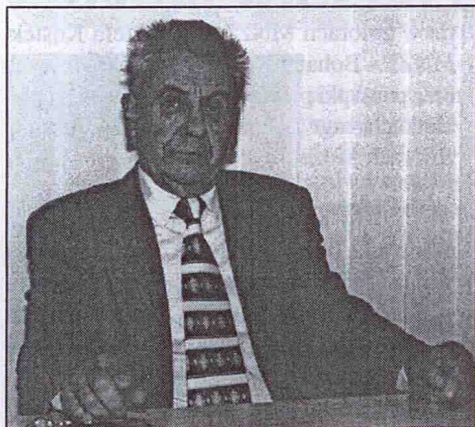
11 marca w Lubaczowie przed MOK zorganizowany został dzień z firmą Avon. Organizatorzy prezentowali kosme- tyki i makijaże.

Z okazji Dnia Kobiet w Miejskim Ośrodku Kultury, Klub Seniora i Związek Emerytów i Rencistów zorganizowali im- prezę dla Pań. W części artystycznej wystą- pił zespół teatralny Lentylki oraz zespół wo- kalno-instrumentalny kierowany przez An- drzeja Kindrata.

W Miejskim Ośrodku Kultury w Lubaczowie 27 lutego odbyły się między- powiatowe eliminacje Turnieju Sztuki Re- cytatorskiej „Poszukiwania”. Przez komisję artystyczną w składzie: Ewa Lis, Krystyna Czura i Iwona Zabrońska do eliminacji fi- nałowych wytypowani zostali: w kategorii szkół podstawowych: Michał Krucan, Malwina Gmyrek, Magda- lena Wójcicka, Michał Śmieciuch, Jan Ja- siewicz.

(ciąg dalszy str. 10)

ODSZEDŁ LOKALNY PATRIOTA I SPOŁECZNIK



W wieku 67 lat zmarł Tadeusz Sycz – dyrektor Banku Spółdzielczego w Narolu. Zazwyczaj stanowisko to kojarzy się nam z urzędnikiem nadzorującym zespół podległych sobie ludzi. Ten bankowiec rolę swoją pojmował znacznie szerzej i był wręcz zaprze-

zieniem osoby urzędującej zza biurka. Człowiek ten należał niestety do coraz mniej licznego grona społeczników, którzy sięgają do źródeł idei spółdzielczości. W praktyce wyrażało się to w bezpośrednich kontaktach z ludźmi i wnikliwym wsłuchiowaniu się w głosy lokalnej opinii publicznej.

Tadeusz Sycz miał oczy szeroko otwarte na otaczającą go rzeczywistość. W tych stronach się urodził, to spędził całe życie. Zanim został dyrektorem banku był wieloletnim pracownikiem Gminnej Spółdzielni „SCH”. Później przez 14 lat pełnił funkcję sekretarza Urzędu Gminy w Narolu. W efekcie społeczność gminy, jej problemy znał jak własną kieszeń. Do końca swych dni tkwił w nurcie miejscowego życia. Wiedział kto z ubiegających się o kredyt daje gwarancje jego spłacenia a w odniesieniu do kogo z jego przydziałem należy być ostrożnym.

Nie znaczy to jednak, że bał się ryzyka. Dla wielu rolników, przedsiębiorców był kołem ratunkowym, dawał szansę odbicia się od dna i osiągnięcia sukcesu gospodarczego. Tym samym kierowana przez niego placówka miała znaczący wpływ na rozwój ziemi narolskiej. Tadeusz Sycz był szczególnie wrażliwy na los ludzi biednych. Tu nie raz ryzykował swoim autorytetem i bank udzielał pomocy rodzinie, która znalazła się w nader trudnej sytuacji. Z tych powodów wyjątkowo sympatycznie zabrzmiał głos Marii Ochab, która na pogrzebie podziękowała byłemu dyrektorowi za dobroć, wrażliwość na biedę i poprzez kredyty ratowanie ludzi, którzy znaleźli się w beznadziejnym położeniu.

Ala praca w spółdzielczości nie należy do łatwych. Po 1990 roku władze usiłują ubezwłasnowolnić ruch spółdzielczy. Wielokrotnie próbowano wcielać w życie zmiany w statusie banków spółdzielczych. Stąd reorganizacje i nowe koncepcje zrzeszeń tych placówek. Gdy w 1999 roku ostatecznie zwyciężyła idea Powiatowego Banku Spółdzielczego Tadeusz Sycz podjął działania na rzecz zachowania autonomii kierowanej przez siebie placówki. Przedsięwzięcie to nie należało do łatwych. Bank musiał zgromadzić odpowiedni, bardzo wysoki jak na możliwości gminy kapitał. Tadeusz Sycz spełnił ten warunek i działania na rzecz usamodzielnienia się placówki były bardzo zaawansowane.

Ala starania te nie były wolne od stresów. „Rozmawiałem z nim tuż przed śmiercią – powiedział w słowie pożegnalnym na pogrzebie Aleksander Skibicki – był zdenerwowany, narzekał na trudności w Sądzie Gospodarczym przy rejestracji zmian w statucie banku. Po kilku godzinach od naszego spotkania w wyniku zawału serca nastąpiła jego śmierć.”

Odszedł przyjazny, z przemożnym uczuciem życzliwości dla ludzi człowiek. Nie sposób w jego towarzystwie było czuć się smutnym, przygnębionym. Bił od niego optymizm, pogoda ducha i wyjątkowe wręcz poczucie humoru. Był wyśmienitym gawędziarzem. Zawsze na każdą okazję znajdował to anegdotę to wydarzenie, którego był świadkiem, to jakiś za-

bawny incydent z własnego życia. Stanowił chyba wyjątkowy typ zwierzchnika, który w swoim gabinecie przebywał tylko wówczas, gdy miał gości albo przyjmował interesantów. Godziny urzędowania spędzał bowiem w sali operacyjnej, gdzie obsługiwano klientów.

Ogrom ludzi uczestniczących w ostatniej drodze zmarłego potwierdza, że ten człowiek cieszył się wielką sympatią narolczan. Wraz z odejściem Tadeusza Sycza gmina Narol stała się uboższa o lokalnego patriotę, który interes społeczny przedkładał nad własny.

Stanisław Grad

KOMPLEKS PROWINCJI

Powiat lubaczowski jest coraz bardziej zasobny w inteligencję, w ludzi wykształconych, światłych obytych w świecie. Odeszły w zmierzch czasy, gdy tylko ludzie w wielkich miastach byli wyjątkowo uprzywilejowani w dostępie do kultury i cywilizacyjnych dobrodziejstw. Obecnie mieszkańiec Narola, Cieszanowa czy Lubaczowa jest w takim samym stopniu informowany przez media o wydarzeniach w kraju i na świecie co jego krajan w Krakowie, Warszawie czy Lublinie.

Dobrodziejstwa cywilizacji niwelują dystans; umożliwi kontakt z kulturą o najwyższym poziomie. Nie mówiąc już o tym, że w głębokim terenie malarze, pisarze znajdują warunki do twórczej pracy. Przykład Janusza Szypta – malarza z Lubaczowa, którego prace wystawiane są w wielu galeriach krajów Europy nie jest tu odosobniony.

Mimo jednak telewizji, internetu w tym przygranicznym powiecie zauważalny jest wielki kompleks prowincji. Chociaż oficjalnie nikt tego nie potwierdza, to jednak jest on widoczny. Dobre, modne jest tylko to co przychodzi z zewnątrz. Wielkomiejskie rekwizyty, elementy architektury, mody obyczaju, organizacji życia nobiletują, w środowisku są synonimem postępu. W dodatku kopiowane są przede wszystkim te elementy wielkomiejskiej kultury, które są najłatwiejsze w odbiorze, rzucają się w oczy i są nośnikami prestiżu.

Oto w imię wielkomiejskiej mody sąsiada zza płotu na wesele zaprasza się za pośrednictwem pocztą! Jeszcze niedawno wędrowali do niego narzeczeni z zaproszeniem. Wizyta ta była dowodem szacunku dla zapraszanego, zapowiedzią zgodnego życia z sąsiadami. Coś z paradoksu jest w tym, że zaproszenie sąsiadowi przynosi listonosz a jeszcze inny się obraża, bo go zlekceważono zapraszając osobiście!

Pogrzeb na wsi. Obowiązuje tradycja, że zmarłego odwiedza cała wieś. Rodzina i sąsiedzi niemal do świtu czuwają przy trumnie z nieboszczykiem. Jest czas na refleksję, na bilans życia zmarłego. Nie mówiąc już o tym, że ludzie szczególnie młodzi „oswajają” się z widokiem zmarłego. Ale już tu i ówdzie do tej tradycji podchodzi się po miastowemu. Chociaż wolno stojący dom, pogrzeb organizowany jest na chybika, bez odwiedzin i bez nocnych przysiadów. Wszystko po to aby jak najszybciej pozbyć się zmarłego i mieć z „głowy” smutną uroczystość.

Dyktat mody z zewnątrz likwiduje architektoniczne odrębności. Przez dziesięciolecia obiekty użyteczności publicznej, domy handlowe, szkoły budowano według tych samych, opracowanych gdzieś w województwie czy stolicy, wzorów. Do niedawna we wzajemnym podobieństwie prześcigały się też budowane mieszkalne domy. Tylko w zależności od panującej w danych latach mody były budowane bez dachów, z dachami w kopertę czy o dachach o zróżnicowanych poziomach.

Jesteśmy świadkami żywiołowej bezrefleksyjnej mody na wielkie metropolie. Aż strach pomyśleć co by było, gdyby z lokalnego krajobrazu zniknęły zbudowane niegdyś kościoły, cerkwie, krzyże przydrożne, nieliczne stylowe domy zachowane jeszcze na niektórych ulicach naszych miast i wsi.

(ciąg dalszy - str. 9)

(dokończenie ze str.8)

KOMPLEKS PROWINCJI

Niegdyś przy wznoszeniu budowli: kościoła czy cerkiewki kierowano się miejscową tradycją, osobliwością lokalnego krajobrazu. Ich budowniczy mieli ambicje aby zaznaczyć swą indywidualność i tym samym przejść do zbiorowej pamięci kolejnych pokoleń. A dziś w imię fałszywie rozumianego postępu, nowoczesności niekiedy lekką ręką wydaje się wyrok na zabytkowy budynek albo też beczynnie wszyscy patrzą na jego agonię.

Tymczasem w Europie i również w Polsce obserwujemy nawrót do tradycji. Modne stają się renowacje historycznych już obiektów. A znani twórcy inwestują olbrzymie sumy w odbudowę starych dworów i rezydencji, w których później zamieszkują.

Na szczęście również i na naszym podwórku nie brak ludzi zatroskanych o naszą lokalną tradycję i kulturową odrębność. Mam tu na myśli przedsiębiorcę Stanisława Bąkaję, który w zakupionym gospodarstwie w Radrużu, obok już istniejącej stajni koni przystąpił do budowy karczmy i dworu według starych wzorów jakie te obiekty miały

niegdyś. Znalazł się też człowiek, słynny muzykolog prof. Władysław Kłosiewicz, który nabył pałac w Narolu i poprzez utworzoną fundację przystąpił do jego odbudowy. Lokalną tradycję kulturową wzbogaca gmina Stary Dzików, na terenie której w każdej wsi działa śpiewaczy zespół folklorystyczny. Dlatego też z wielkim szacunkiem winni być traktowani ludzie, których stać na podążanie własnym tropem i sięganie do tradycji, którzy tu i teraz potrafią tworzyć i wzbogacać lokalny koloryt lubaczowskiej ziemi.

Nie do końca bowiem uświadamiamy sobie bogactwo naszej lokalnej historii, która rzutuje na dzień dzisiejszy. To tutaj przez stulecia żyli obok siebie w symbiozie Polacy, Żydzi, Ukraińcy. Chociaż mniejszości narodowe opuściły te strony pozostała po nich spuścizna kulturowa, która do dziś wzbogaca krajobraz i życie zamieszkujących tu ludzi.

Warto aby placówki kulturalne, przede wszystkim szkoły śmiało sięgały do miejscowej tradycji i uczyły młodych ludzi dumy z miejsca, gdzie przyszło im żyć i mieszkać.

Wanda Olszewska



PAWEŁ MULAĆ

PAWEŁ MULAĆ urodzony 1967 r., zamieszkały w Narolu.

W 1999 r. ukończył UMCS w Lublinie na Wydziale Artystycznym kierunek wychowanie plastyczne o specjalności rzeźba. Obecnie nauczyciel w Szkole Podstawowej w Narolu – a w Narolu Wsi.

„Sporadycznie maluję, częściej rysuję – pisze o sobie autor wystawy – lecz moją największą pasją jest fotografia amatorska, która tematycznie głównie dotyczy ciekawych zakątków, zjawisk atmosferycznych (...), ogólnie mówiąc wszystkiego, co ma związek z przyrodą. Od urodzenia mieszkam w gminie Narol – czyli na Roztoczu Wschodnim.

Jest to tak urocza okolica, że trudno mieszkać w niej obojętnie nie zwracając na osobliwości tego miejsca, a tym bardziej wybrać się gdziekolwiek bez aparatu fotograficznego. Do wnikliwej obserwacji najbliższych okolic już od dziecka zachęcali mnie dziadkowie swoimi wspomnieniami. Mieszkali tu

od urodzenia i pamiętają czasy, gdy mieszkali tu razem Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Dlatego też oprócz samej przyrody zafascynowały mnie stare i porzucone obiekty kultu religijnego, cmentarze ukraińskie i żydowskie. Zafascynowały nie tyle w sensie historycznym, co estetycznym. Nie ograniczam się tylko do utrwalenia tych obiektów na kliszy. Po prostu lubię przebywać w takich miejscach i wyobrażać sobie jak kiedyś kwitło w nich życie, życie wolne od dumy narodowej i uprzedzeń... Przedstawiam więc wystawę



zdjęć zatytułowaną „WĘDRÓWKI PO ROZTOCZU”. Wiele zdjęć pochodzi z Ukrainy – najbliższych okolic Rawy Ruskiej i Lwowa. To na razie wszystko co utrwaliłem na kliszy, zapewniam jednak, że będą następne zdjęcia...”

Marzena Pacian

KRONIKA POLICYJNA

20 lutego

W Lipsku kierowca jadący samochodem Ford potrafił nieprawidłowo idącego pieszego. Czynności wyjaśniające prowadzi Komisariat Policji w Narolu.

27 lutego

Tadeusz P. z Bełżca z lasu w Lipsku na szkodę Urzędu Gminy w Narolu wyciął 1,1 m³ drewna sosnowego wartości 160 zł. Podobnego czynu dokonał mieszkaniec Młodowa Robert H., który z lasu Leśnictwa Młodów skradł 2,5 m³ drewna sosnowego.

28 lutego

W Krowicy Samej na skutek zwarcia instalacji elektrycznej nastąpił pożar obory Piotra B. Suma strat – 5 tys. zł.

W Lubaczowie przy ul. Słowackiego nieznani sprawcy dokonali włamania do budynku mieszkalnego Marty O., z którego skradli telewizor i chodnik o łącznej wartości 800 zł.

2 marca

W Lubaczowie nieznani sprawcy na ul. Sobieskiego uszkodzili Fiata 126p własności Weroniki i Tomasza M. Wysokość strat – 540 zł.

4 marca

Mieszkaniec Łowczy Stanisław B. dokonał wyrębu i kradzieży 5,5 m³ drewna o wartości 532 zł na szkodę Nadleśnictwa w Narolu.

W okresie styczeń-luty nieznani sprawcy w lesie w Dąbrowie dokonali kradzieży 12 sztuk sosen wartości 2750 zł na szkodę Urzędu Gminy w Lubaczowie.

W Lubaczowie na ul. Kościuszki policjanci zatrzymali Poloneza Caro. Jego kierowca Maria Z. w wyniku przebadania miała we krwi 2,47 promila alkoholu.

5 marca

W Lubaczowie w sklepie „Twój Styl” przy ul. Mickiewicza Józefie S. nieznani sprawcy skradli torebkę damską, z pieniędzmi.

W Werchracie miał miejsce pożar stodoły Janiny P. Przyczyną pożaru było rozpalenie przez dzieci obok stodoły ogniska. Suma strat – 2000 zł.

W lutym nieznani sprawcy w Baszni Górnej z nieczynnej trakcji kolejowej dokonali kradzieży podkładów kolejowych wartości 420 zł.

6 marca

W Lubaczowie przy ulicy Dąbka z nieustalonych przyczyn Grzegorz M dokonał zamachu samobójczego.

7-8 marca

W Starym Dzikowie Adam i Bogdan K. pobili Stanisława G. Czynności wyjaśniające w tej sprawie prowadzi Komisariat Policji w Starym Dzikowie.

(ciąg dalszy str. 10)

(dokończenie ze str. 9)

KRONIKA POLICYJNA**9-10 marzec**

W Wólce Krowickiej spaliła się stodoła Anieli F. Straty – 10 tys. zł.

10 marzec

Patrol policyjny zatrzymał Fiata 126p. Jego kierowca Adam K. po przebadaniu miał we krwi 2,4 promila alkoholu.

11 marzec

W Lubaczowie policja na ulicy Piłsudskiego zatrzymała do kontroli rowerzystę, który po przebadaniu miał we krwi 2,4 promila alkoholu.

12 marzec

W Wielkich Oczach policjanci zatrzymali rowerzystę Krzysztofa S., który po przebadaniu miał we krwi 3,38 promila alkoholu.

13 marzec

Sąd Rejonowy w Lubaczowie aresztował dwóch obywateli Ukrainy podejrzanych o napad na 29-letniego mieszkańca Kobylnicy Ruskiej. Według pokrzywdzonego napadło go kilku mężczyzn na jego podwórzu, pobili go młotkiem, związali i zabrali 11 tys. zł. Policja zatrzymała dwóch sprawców. Pozostali są poszukiwani.

W miesiącach luty-marzec pielęgniarka Jolanta W. z Domu Pomocy Społecznej w Rudzie Różanieckiej przewłaszczyła sobie 60 tabletek leków psychotropowych.

14 marzec

W Łukawcu przez policję do kontroli zatrzymany został Krzysztof S. kierujący ciągnikiem. Mężczyzna miał we krwi 1,28 promila alkoholu.

W Wielkich Oczach na ulicy Leśnej zatrzymano do kontroli Fiata 126p. Kierowca Zdzisław Ł. miał we krwi 1,9 promila alkoholu.

15 marzec

W Narolu, gdy kontroler Zamajskiej Korporacji Energetycznej chciał sprawdzić na jednej posesji czy nie jest kradziony prąd został napadnięty przez właściciela domu i dwóch towarzyszących mu mężczyzn. Pracownik uratował się ucieczką. Po wezwaniu policja wszczęła postępowanie w sprawie ataku na kontrolera, u którego po przebadaniu w Ośrodku Zdrowia stwierdzono stan przedzawałowy.

25 marzec

W Lubaczowie na ul. Kopernika z zaparkowanego samochodu 125 p Władysława R. skradziono 2 tylne koła wartości 400 zł. W wyniku podjętej akcji przez Policję ustalono sprawcę kradzieży. Jest nim Dariusz S. z Lubaczowa.

Indiana Jones**- poszukiwanie skarbów**

Uzbrojony w łopatkę, detektor – wykrywacz metali, plecak, saperkę – to tak wygląda człowiek przeczesujący ogromne przestrzenie, nie tylko powiatu lubaczowskiego, ale całej Polski. A wszystko w celu odkrywania śladów historii lub szukania zarobku. Ogólna sytuacja materialna wielu osób jest taka, że mają się różnych zajęć, aby zarobić parę złotych i do tej kategorii należy zaliczyć większość poszukujących.

Co można odkryć w ziemi? Ano można znaleźć wiele cennych eksponatów: począwszy od drobiazgów, rzeczy niekoniecznie związanych z wojskiem, na częściach czołgów czy samolotów skończywszy.

Osobiście uważam, że takie poszukiwania są potrzebne, gdyż wiele ciekawych rzeczy ujrzało światło dzienne i trafiło do muzeum. Nie mam na myśli przypadkowych znalezisk, które można było odkupić za flaszkę najtańszego wina – przypominam o skarbie monet znalezionych w Starym Lublińcu, które dzięki policji zostały zabezpieczone i trafiły do muzeum.

Prasa ogólnopolska czy regionalna co jakiś czas zamieszcza artykuły na ten temat, ale treść ich nie jest korzystna dla poszukiwaczy, gdyż są wrzucani do jednego worka z tymi, którzy swoimi działaniami hańbią dobre imię uczciwych eksploratorów. Ile jest takich osób trudno powiedzieć. Te sprawy nie są rejestrowane, a nie wszyscy z poszukujących potrzebują reklamy.

Wielu twierdzi, że jest to narkotyk. Trudno się obyć bez choćby jednego dnia wyjścia w teren, a przecież tyle jeszcze lubaczowska ziemia kryje w sobie tajemnic. Eksploracja w naszym kraju nie jest zabroniona, ale trzeba pamiętać o wielu przepisach prawa, które regulują takie działania. Trudno byłoby tutaj wymieniać wszystkie obowiązujące przepisy. Przypomnijmy tylko najważniejsze z nich. Należy mieć pozwolenie właściciela gruntu. O innych przepisach można dowiedzieć się w bibliotece lubaczowskiego muzeum, do którego w imieniu dyrekcji zapraszam. Tą drogą pragnę również podziękować wszystkim tym, którzy swe znalezione ciekawe eksponaty przekazali do muzeum, gdzie można je stale oglądać.

Ludziom, którzy nie bardzo rozumieją na czym polegają takie poszukiwania automatycznie kojarzą się one ze znajdowaniem niewypałów i rzeczywiście tak również się zdarza. Jednak, gdy przy niewypale się nie manipuluje, to nie pociąga to za sobą niebezpieczeństwa. Znalezisko takie jednak trzeba zawsze zgłosić odpowiednim władzom. Przede wszystkim policji, która następnie powiadami saperów. Wszelkie ciekawe znaleziska powinny być też zgłaszane do muzeum. Co do wynagrodzenia za znaną rzecz to już sprawa indywidualna – w zależności od tego jaki eksponat się znajduje.

Wszystkim poszukiwaczom życzę „połamania łopaty” i wielu udanych wypraw.

Bogdan Lisze

(dokończenie ze str. 7)

KULTURA * KULTURA

w kategorii szkół gimnazjalnych: Joanna Maż, Magdalena Lachowska.

w kategorii szkół średnich: Jagienka Sobczak, Katarzyna Kraśnianka, Joanna Fedyk, Joanna Jaracz, Aleksandra Wiśniewska.

w kategorii teatrów jednego aktora: Ewelina Rosińska, Aleksandra Wiśniewska, Jagienka Sobczak.

w kategorii poezji śpiewanej: Kamila Kmiecik.

Zwyczajem lat poprzednich Zespół Pieśni i Tańca ZSR w Oleszycach pod patronatem Starostwa Powiatowego zorganizował VIII edycję konkursu „Palma Wielkanocna 2002”. Do konkursu zgłoszono 38 palm w dwóch kategoriach: palma tradycyjna i kompozycja dowolna. Jury w składzie Janusz Mazur, Katarzyna Trojanowska, Marek Maczuga oraz Marian Bobeckie za zwyciężcę w kategorii przedszkoli uznało Przedszkole Samorządowe w Oleszycach przy ul. Kustronia. Równocześnie wyróżniono też Przedszkole przy ul. Zamkowej w Oleszycach oraz Publiczne Przedszkole w Lisich Jamach.

W kategorii kompozycja dowolna dwa I miejsca zdobyła Szkoła Podstawowa w Futorach i Kółko Bukieciarskie ZSO w Pawłosiowie. Dwa II miejsca otrzymał Zespół Szkół Zawodowych w Lubaczowie i Zespół Szkół Rolniczych w Oleszycach.

W kategorii: „palma tradycyjna” I miejsce zdobyły: Lisie Jamy, dwa II miejsca: Zespół z Miękisza Nowego i Załuża.

Ponadto wyróżniono: GOK w Lubaczowie, Gimnazjum w Wólce Krowickiej, Szkoła Podstawowa w Dachnowie, Oleszycach, Miękiszu Nowym, ZSR w Pawłosiowie.

Do konkursu zgłoszono 38 palm w dwóch kategoriach: palma tradycyjna i kompozycja dowolna.

„Moja Mała Ojczyzna” – taki program przygotowała Szkoła Podstawowa w Cieszanowie, który został wystawiony 27 marca w Gminnym Ośrodku Kultury w tej miejscowości. Uczniowie zaprezentowali montaż słowno-muzyczny zajęć szkolnych (lekcji). W każdej lekcji nawiązano do historii Cieszanowa. Uczniowie przedstawili sylwetki wybitnych postaci, które wyszły z tego miasta. Uzupełnieniem programu była wystawa prac miejscowych artystów: Wojciecha Składana, Jolanty Herdy i Kazimierzy Zając.

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. (016) 631 13 32

Wydawca i redaktor: Marian Ważny

Prenumeratę Kresowianka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: USP "Usługopol", 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28, tel./fax: (016) 621 63 77

Augustyn Baran

SZUBRAWIEC

Żyje jeszcze. Na wzgórzu za lasem. Stary dom chyli się z nim i jego żoną ku zachodowi słońca i życia.

Dzisiaj mówi:

- Przed wojną ukończyłem pierwszą klasę gimnazjum w Lubaczowie. Kiedy zmarła matka – musiałem wrócić i zająć się domem. Potem była wojna. Nie jest to dobra pora na naukę. Dlatego śmiesz mnie ludzie, którzy mówią, że uczyli się w czasie wojny. Nie bardzo im wierzę.

Zostało mi parę morgów piaszczystej ziemi, trochę tego lasu za ścianą i stara rozsuwana kanapa. Ojciec po śmierci żony przeniósł się na rozległy piec. Tam też umarł jeszcze w czasie wojny.

Na chłopca z polem każda baba leciała, więc wziąłem nie ostatnią w okolicy. I już na początku powiedziałem, żeby nie była za dużo ciekawa moich spraw, bo i tak się nie dowie. Nie była ciekawa. Nigdy. Dlatego wyszedłem z wielu opresji. Ona zajmowała się sobą, gospodarką i dziećskami. Wszystkim się zajmowała, reszta należała do mnie. Nadal należy.

Nie jestem skory do wyznań, wszelkich zwierzeń. Nawet nie bywam sentymentalny. Nikomu nie udało się nabrać mnie na wyznania. A taką potrzebę mieli Niemcy i Rosjanie, prokuratorzy i bezpieka. Także sąsiedzi.

...Teraz powiem. To już nie ma znaczenia. Czas minął. Zatarł ślady. Ludzie odeszli, nie wrócą. Nigdy. Ustrój karmiący dziadów i nieudaczników też nie wróci. Dobry to był ustrój dla wszelkiej maści nierobów, hołoty i dwulicowców. Ja – nie zrobiłem nic złego. Nie byłem złym człowiekiem. Dawałem sobie radę w życiu. A to – każdemu wolno.

W czasie wojny było ciężko. Ziemia rodziła, za to rodziła kobieta... Żywił mnie las, który rośnie za ścianą. Wielki las. W lesie miałem zawsze świeżą zwierzynę, ukrytą strzelbę, a później i inną broń. Mięso podczas wojny jest cenniejsze od złota. Największemu wrogowi – panom świata, nadludziom – zatkasz nim gębę.

Później były kłopoty z partyzantką. Przez nią musiałem uciekać z domu. Pójść do niej. Nie było innego wyjścia. Lepiej żyć samemu z partyzantką, niż żywić partyzantów – największych głodomorów świata. Przeżyłem. Po wojnie żona została w domu z dziećskami. Pojechałem na Ziemie Odzyskane, raczej odzyskiwane.

Na zachodzie był interes, złoty. Kto handlował – ten żył. Jak i teraz. Inni przepijali, często wielkie majątki. Ja słuchałem gadania pijanych. Wiedziałem, gdzie są żyły interesu.

Przyjeżdżałem do domu coraz bogatszy. Pewnego razu wróciłem bogaty. Szaber? – tak się to nazywało. Wszystko się jakoś nazywa. Nim uknęli łeb szabrowi – byłem już „na swoim”.

Namówiono mnie na PGR. Byłem dyrektorem. Na majątku pracowali Niemcy. Z panów świata stali się parobkami wczorajszych niewolników na własnej zagrodzie. Jednej Niemce machnąłem dzieciaka. Prosiła o pomoc przy wyjeździe. Pomogłem. Dlaczego miałbym nie pomóc?

Wróciłem w czasie przemian na gorsze. U nas możliwe są tylko takie przemiany. Gdy jedni szli siedzieć, ja wróciłem do domu. W spółdzielni potrzebowali księgowego...

- Nadajecie się – powiedzieli do mnie, bo jednocześnie wstąpiłem do partii. Uświadomił mnie jeden ubowiec.

Nastał Październik i spółdzielnię diabli wzięli. Brali ją od samego początku. A wtedy wzięli ją na dobre, i na zawsze. Chłopi odebrali swoją ziemię. Ja swoją.

Wkręciłem się do GS. Chcieli nawet, żebym został prezesem. Na co mi to potrzebne? Magazynier – to najlepszy zawód w każdym ustroju, w komunie – idealny. Bezrolny, wielodzietny (później urodziło się pięcie dziecko i wtedy sfołgowałem), partyjny – napisałem w podaniu i wzorowym życiorysie. Przyjęli mnie, byłem przy masówce. Długo. Później chłopci poznali się na wadze. Nie mogę wszystkiego powiedzieć, ale kto ma głowę na karku, temu zawsze dobrze. Ten zawsze da sobie radę w życiu.

Następnie byłem klasyfikatorem. Miałem dobry rejon. Oficjalnie zarabiał się nie najgorzej. Nieoficjalnie – nadzwyczaj dobrze. Miałem swoich chłopów. Prawie w każdej wiosce. Dawałem cynk – wtedy w wtedy przyjeżdżam.

Podchodził chłop i szeptał do ucha, żeby „zrobić” klasę chudej krowie.

- Jak się da – to się robi – mówiłem. Każdy coś z tego miał: państwo skórę, mieszcuchy – kości i żyły, a ja z chłopami – forse za ciężką pracę. Chłopi sami dawali. Ja nie żądałem. Jeden dobry targ dawał więcej, niż rządowa pensja.

Na jednym targu wpadłem... „Czynnik społeczny” mnie wsypał. Wiedziałem, że węszy coś. W tym dniu nie pił od rana, a zawsze siedział zamroczony.

Nie takie sprawy załatwiałem: w SB lubili wypić, a prokurator też potrafił. Ale urwało się. A to. Co narwałem – poszło. Dzieci były w szkołach. Potem kształciły się, żeniły, wychodziły za mąż, ale dał Bóg dzieci – dał i na dzieci. Jak się tu mówi, a może i wszędzie.

Z córką tylko miałem najwięcej kłopotu. Była z niej romantyczka. Tak o sobie mówiła. Ona jedna z całej rodziny. Przywiozła jakiegoś dziada i mówi – to jest mój chłopak. Z dobrej robociarskiej rodziny. A ja do niej:

- Co za jeden? Skąd? Co ma?

Okazało się – że nic nie miał prócz portek i nabiału. No to powiedziałem jej zaraz – masz tu stówę i daj mu na drogę. Albo dam wam

jeszcze jedną i jedźcie sobie oboje na koniec świata.

...Pojechali. Później skończyła tę biedną miłość. Udało się. Znalazła chłopaka z domem i wozem.

Dzisiaj każdego lata pięć samochodów stoi przed moją chatą. Jak gwiazda. Wokół namioty, nie wszyscy pomieszczą się w chałupie – starowinie.

Ludzie mówią: - mogliby tak od razu nie przyjeżdżać, bo w oczy łupie. Mogą sobie mówić. Ale do rzeczy – trza było skończyć z tamtą robotą. I starszy już byłem, i robota na miejscu bardziej mi odpowiadała.

Do emerytury pracowałem w Kółku Rolniczym. Jako dyspozytor. Najpierw na ryczałcie, później z normalną pensją. Dawało się żyć. Chłopi ręce sobie łamali, żeby ciągnik dostać. Mało ich było na tę wieś i okoliczne też. Ale najważniejszy jest popyt. To stare prawo i wiecznie aktualne.

Z niego można żyć.

Jestem już na emeryturze parę dobrych lat. Można powiedzieć, że żyję na czyjeś konto, kto musiał młodo umrzeć. I za niego też biorę pieniądze.

Państwo zawsze dbało o mnie. Odnaczony jestem. Właśnie za partyzantkę dostałem krzyż chlebowy.

Przyjechali za ZboWiD-u i pytają: wyście gdzieś byli? Powiedzieć. – Opowiedziałem. – A jak ze świadkami?

Postawiłem dwie flaszki i zagrychę. Znaleźli się.

Największa niespodzianka była z tym synem z Niemką, o której wspominałem na początku. Bo to syn się urodził, a nie jakaś córka. Przysłał zdjęcie – podobny do mnie z tamtych bohaterskich czasów. Pomyślał chłopak, że ojciec żyje w wielkiej biedzie i napisał do mnie. Potem zaczął przysyłać paczki. Podał też moje nazwisko do organizacji charytatywnych. Pierwszy we wsi, a może i w naszym województwie wszedłem do Europy.

Ale to już końcówka. Niedługo już tego wszystkiego. Raczej dobrego niż złego. Kto w życiu właściwie myśli, temu dobrze się dzieje na starość.

Pijemy kawę i wypalamy z gospodarzem dobrego papierosa z przemytu. Stary nazywa go „Europą”. Prosi też o zatajenie swojego nazwiska.

- I tak poznają, że to mówi szubrawiec – dodaje po chwili.

Patrzę w książkę, od której go odebrałem.

- Quo vadis? – mówi. – Prawie kończę. Wy-soko zaszedł jeden z bohaterów... na krzyż.

We wsi mówią, że mnie wszędzie będzie dobrze – dodaje na podwórzu. – W niebie mam „chody” u Piotra, a w piekle ciotkę za najstarszym diabłem.

Augustyn Baran



Zakład Betoniarski

Lubaczów, ul. Mickiewicza 173

tel./fax 016 632 91 60

Oferuje:

- **Płoty betonowe**
- **Płyty typu jomb**
- **Przepusty bet-kanalizacyjne**



- ◆ Piękna okolica
- ◆ Zakwaterowanie w nowoczesnym ośrodku w pokojach 2-osobowych i apartamentach
- ◆ Domowa kuchnia
- ◆ Możliwość łowienia ryb
- ◆ Mała gastronomia

Tel. 631 01 59

Kom. 0502 646 187

Atrakcyjne ceny!